

Ósmy dzień rozprawy.

9/1

FP/TK.

/ Po przerwie /

028

Obr. Kosiński: Ja mam wniosek dowodowy. W związku z tym stanowiskiem osk. publicznego ja bym prosił, ażeby Wysoki Trybunał był łaskaw sprostować pewną rzecz dość istotną. P. Prokurator pomylił się, cytując pewien wycinek z Krakauer Zeitung, że "urzędnicy muszą być urzędnikami politycznymi", jakoby to oświadczył Bühler. Z tego wynika wyraźnie, że chodzi tu o zdanie prof. Hamsa, a nie Bühlera.

Przew.: Do tej kwestii wrócimy już po oświadczeniu się oskarżonego, co do dokumentów, które przedłożył p. Prokurator. Proszę wezwać następnego świadka.

Staje świadek Dr. Tadeusz Lehr-Spławiński, lat 57, prof. Uniwersytetu wyznania rzym. kat., żonaty, zam. w Krakowie, w stosunku do osk. obcy.

Przew.: Czy strony zgłaszają jakie wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. i Obr.: Zwalniamy od przysięgi.

Przew.: Sw. będzie zeznawał bez przysięgi. Pytanie Trybunału w stosunku do świadka dotyczy kwestii, która poruszana została w toku procesu, mianowicie szkolnictwa, a zwłaszcza kwestii tajnego nauczania, bo ta kwestia nie została dostatecznie jeszcze <sup>wyjaśniona</sup> ~~przeprowadzo~~ na w postępowaniu dowodowym.

Sw.: Ja muszę na początku zaznaczyć, że bliższych szczegółów, dotyczących tego zagadnienia przedstawić nie potrafię, przede wszystkim dlatego, że kiedy się zaczynały przygotowania do tajnego nauczania przebywałem poza krajem. Będę mówił tylko o tym co mi jest wiadome i to wiadome raczej pośrednio. Gdybym był wcześniej wiedział, że będę zeznawał, to bym mógł być przygotować bardziej konkretny materiał.

Rozpocznę od zagadnienia potrzeby tajnego nauczania. Otóż w pierwszej chwili, po zajęciu Krakowa przez Niemców, kiedy szkolnictwo całkowicie się dezorganizowało, zdawało się nam, że będziemy

Ósmy dzień rozprawy.

9/2

FP/EK.

029

mogli szkolnictwo publiczne zorganizować w sposób mniej więcej normalny. Tak też stawiały tę sprawę pierwsze władze niemieckie, które się w Krakowie ukazały. Ja osobiście, jako urzędujący rektor Uniwersytetu krakowskiego, uważałem za swój obowiązek zainteresować się szkolnictwem, skoro władz szkolnych żadnych nie było. Porozumiałem się wtedy urzędującym wówczas prezydentem miasta Drem Klimeckim, który z upoważnienia władz wojskowych niemieckich miał w pierwszych dniach pełną władzę w Krakowie w każdym zakresie cywilnym. Wspólnie z nim zainicjowałem stworzenie tymczasowej komisji szkolnej, która pod moim przewodnictwem urzędowała w Uniwersytecie przez 5 tygodni. Ta komisja uruchomiła wszystkie szkoły średnie i powszechne w Krakowie i prowadziła mniej więcej regularne nauczanie aż do chwili, kiedy z początkiem października zaczęły się organizować w Krakowie pierwsze cywilne władze niemieckie. Póki w mieście miały władzę tylko czynniki wojskowe, tak długo praca nasza, zarówno w Uniwersytecie, jak i w szkolnictwie, szła mniej więcej spokojnie. Władze nie mieszały się do naszych prac, kładąc przy tym nacisk przy każdym zetknięciu na to, że każdy obywatel powinien swoje robić i spełniać swoje obowiązki.

Dopiero kiedy powstał zarząd cywilny z Seyss-Inquartem na czele, wtedy zaczęły się pierwsze trudności także w sprawach szkolnych. Zależały one wtedy bezpośrednio od ówczesnego komisarycznego prezydenta miasta Oberbürgermeistra Zürnera. Z nim byłem w kontakcie, gdyż zostałem powołany do tak zw. rady przybocznej miasta Krakowa. Zürner był całkowicie niezorientowany w sprawach szkolnych, nie zdawał sobie sprawy ani z organizacji Uniwersytetu, ani szkolnictwa, jaka była w Polsce. Na ogół nie przeszkadzał w naszej robocie, a nawet wszczął przygotowania do wypłaty pensyj zajęтым w szkolnictwie osobom, do tego jednakże

już nie doszło.

W początkach listopada, kiedy przyszło do zorganizowania już władz G.G. trudności nasze gwałtownie zaczęły się wzmacniać. Zaczęto usuwać ze szkół młodzię, zaczęto zajmować szkoły pod urzędy i t.d., i t.d. Trudno mi być wszystkie szczegóły tutaj wyliczać. Wreszcie paralelnie z tym, tak samo stosunki w Uniwersytecie się wzięły psuły. Nie wiem czy mam o sprawach Uniwersytetu mówić p. Prezesie?

Przew.: Proszę wszystko co się z tym łączy.

Sw.: O sprawach Uniwersytetu przypuszczalnie p. profesor Gwiazdomorski tutaj już dużo powiedział. Ja z mojego punktu widzenia muszę powiedzieć, że pierwsi ludzie z władz niemieckich, z którymi się stykałem, to był ówczesny komendant m. Krakowa gen. Hübert i burmistrz Zörner. Do gen. Hüberta udałem się najpierw w celu zabezpieczenia budynków uniwersyteckich przed kwaterunkiem. To było w pierwszych dniach września, gdzieś może 10-go. Byłem u niego, kiedy usiłowano urządzić w Collegium Juridicum na Grodzkiej i w Kolegium Nowodworskiego przy ul. sw. Anny, gdzie mieściły się wówczas zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, lokal kwaterunkowy. Aby temu zapobiec udałem się do urzędującego generała, który mnie przyjął bardzo uprzejmie i prosił o zestawienie spisu budynków, które ze względów kulturalnych nie powinny podlegać kwaterunkowi. Wydał dla 17 budynków takie karty, które były respektowane przez dłuższy czas, w każdym razie do naszego wywiezienia z kraju. Potem przestały być respektowane.

Kiedy po usunięciu prezydenta Klimeckiego objął władzę Zörner i powstał tak zw. "Beirat" zostałem powołany do niego jako rektor - wówczas już stosunki przybrały taki charakter pół oficjalny. Informowaliśmy, wysykaliliśmy rozmaite żądania w sprawach szkolnych, które na początku na ogół były respektowane.

Ósmy dzień rozprawy.

9/4

FP/EK.

Pod koniec października zaczęły się stosunki psuć. <sup>(51)</sup> Zaczęło się co raz więcej pojawiać na terenie Uniwersytetu i Komisji Szkolnej czynników policyjnych. Co chwilę przychodził ktoś, robił jakieś notatki, kazał konstruować spisy, informował się o ludzi. To już robiło na nas wrażenie czegoś niebezpiecznego. Mimo to, zarówno burmistrz Zörner, jak i czynniki naukowe niemieckie, nie robiły nam trudności. Wtedy mianowicie zaczęli się pojawiać w Krakowie profesorzy uniwersytetów niemieckich. Np. u mnie był profesor uniwersytetu berlińskiego Shumann w towarzystwie jakiegoś wyższego wojskowego, również profesora, którego nazwiska w tej chwili zapomniałem. Prosił ażeby oprowadzić go po gmachach Uniwersytetu, zapytał dlaczego Uniwersytet jeszcze nie funkcjonuje.

Pytał, kiedy panowie otworzycie Uniwersytet, kiedy rozpoczniecie wykłady. Ja mówiłem, że na razie jest to trudno, że nie wiemy, czy jesteśmy zorientowani, jak to zorganizować, nie wiemy, czy nienatrafimy na trudności ze strony władz niemieckich.

On mówił, że przecież jest pożądaną, by zakłady naukowe były uruchomione. Z drugiej strony na terenie Beiratu miejskiego przeważała opinia, że należy Uniwersytet uruchomić. Był już przygotowany termin rozpoczęcia wykładów, a tymczasem w październiku w poszczególnych zakładach praca już się odbywała.

Pod sam koniec października otrzymałem pewnego rodzaju ostrzeżenie w sprawach uniwersyteckich, które jednak dokładnie zrozumiałem po aresztowaniu. Udzielił mi tego ostrzeżenia, bawiący chwilowo w Krakowie profesor uniwersytetu wrocławskiego Hans Koch, który jako oficer przy przejściowej Komendzie wojskowej niemieckiej, bawił w Krakowie. Był on już na tym terenie znany poprzednio, jako historyk Europy wschodniej; ja go nie znałem osobiście. Przyszedł on do Uniwersytetu, a nie zastawszy mnie podał swój adres, prosząc bym się z nim porozumiał.

Chodziłem z nim potem dłuższy czas po mieście - mam wrażenie że nie chciał ze mną rozmawiać w swoim biurze - wypytywał się o sprawy uniwersyteckie o nasze projekty; potem zrozumiałem, że w ten sposób nas ostrzegał, ale nie formułował tego ostrzeżenia wyraźnie i ja nie orientowałem się w tym dobrze.

Pod koniec października próbowałem nawiązać kontakt z władzami cywilnymi wyższymi, to jest Seiss-Inspektoratem i stojącym na

czele wydziału szkolnego p. Wohlsegerem, co mi się jednak nie udało. Ani ja, ani drugi nie odpowiedział na moje listy, kiedy i gdzie mogę się z nimi porozumieć.

Gdy termin rozpoczęcia wykładów był wyznaczony i odbyliśmy już nabożeństwo inauguracyjne, otrzymałem przez oficera *Orolyausowego* wezwanie do "Einsatzkommando", jak było napisane na tym wezwaniu, na ul. Pomorska, gdzie poszedłem, i gdzie przyjął mnie Obersturnbanführer Müller, wysoki blondyn o bardzo nieprzyjemnym wyrazie twarzy. Przyjął mnie grzecznie, prosił o różne informacje, o charakterze statystycznym o Uniwersytecie, ilu jest słuchaczy, profesorów, Żydów, dziwił się, że tak mało i na końcu postawił propozycję, by zrobić ogólne zebranie profesorów i wykładowców, na którym on mógłby przedstawić - jak się wyraził <sup>deutschen</sup> "den Standpunkt in der Wissenschaft und Hochschulfragen". <sup>kläser</sup> Z niechęcią zgodziłem się na to, i wyznaczaliśmy zebranie na 6/11 o godzinie 12-tej.

Zanim zebranie zostało otwarte, Uniwersytet został otoczony przez gesty kordon policji. Kiedy Müller przyszedł z 2 oficerami do rektoratu, zachowywał się bez porównania gorzej niż poprzednio, odnosił się do mnie z góry. Kiedy wyszliśmy z nim na korytarz, okazało się, że jest on pełen policji uzbrojonej. Mimo to wyszliśmy na II p. do sali 66, gdzie zebrani byli profesorowie. Po drodze spotkaliśmy rektora Zollä, którego zapoznałem z Müllerem, przedstawiając, że jest on członkiem Akademii prawa niemieckiego. To zrobiło pewne wrażenie na Müllerze; zastanowił się, zamienił kilka słów z rektorem

Zollem, poczym wszedł do dali 66 w towarzystwie uzbrojonych policjantów. Wszedł wprost na katedrę w czapce i tonem stanowczym i ostrym powiedział - słów już dziś nie pamiętam, ale sens był ten, że Uniwersytet krakowski był zawsze centrum antyniemieckich nastrojów i agitacji, że te rzeczy się wcale nie zmieniły, bo przecież panowie bez porozumienia z policją próbowali otworzyć Uniwersytet, odbywają egzaminy, prowadzą prace w pracowniach i seminariach, co wszystko razem jest dowodem wrogiego nastawienia do Niemców. Za to będziecie ukarani. Jesteście wszyscy aresztowani i będziecie odstawieni do obozów, Gefangenen - lager. Kazał opuścić pokój paniom, które były obecne, choćby wykładały na Uniwersytecie, wyłączyć od razu prof. Olbrychta, który, jak się potem okazało, był potrzebny władzom sądowym, jako specjalista w medycynie sądowej, a nam kazał wychodzić parami i nawet zwrócił się do mnie ironicznie, bym pochód rozpoczął. W korytarzu przeprowadzono od razu rewizję osobistą w dość brutalny sposób, tak, że kilku starszych profesorów zostało poturbowanych, potem sprowadzono auto ciężarowe i odwieziono nas na Monteluppich. W 4 dni później przewieziono nas do Wrocławia do więzienia, a stąd po 17 dniach do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i Oranienburg.

O tym wszystkim nie będę może tu szerzej mówił, gdyż są materiały drukowane, więc zajęło by to niepotrzebnie czas.

Wróćmy wstecz. Otóż z chwilą aresztowania i wywiezienia mnie do obozu, straciłem bezpośredni kontakt z Krakowskimi wypadkami w Kra-

kowie na przeciąg 4 miesięcy. Kiedy wróciłem wraz z 102 starszymi kolegami, bo 12 również starszych, z niewiadomych przyczyn zatrzymano przez kilka dni we Wrocławiu, a 40-kilku młodszych wywieziono do Dachau, Uniwersytet i instytucje naukowe nasze były właściwie zniszczone. Wszystkie gmachy zajęto na inne cele, poza nielicznymi zakładami, jak ogród Botaniczny i pracownia botaniczna, obserwatorium astronomiczne, Kliniki, które przyłączono do Szpitali. Szczególnie ucierpiały urządzenia przy pracowni wydziału rolniczego na Aleji Mickiewicza, gdzie urzędowała część urzędu G.G., tak samo w sposób szczególnie drastyczny uszkodzono pracownię fizyczną w Collegium Witkowskiego. Równocześnie wszystkie urządzenia w Akademii Umiejętności zostały rozproszone, Muzea zamknięte i objęte przez władze niemieckie. Biblioteka Akademii przeniesiona do Biblioteki Jagiellońskiej i wraz z nią do nowego gmachu, który przed wojną niemal wykończyliśmy, i tam przy użyciu personelu polskiego w dalszym ciągu jako Staatsbibliothek funkcjonowała do końca wojny. Polakom wstęp do tej biblioteki był wzbroniony, tylko ci mogli z niej korzystać, którzy mieli polecenia urzędów niemieckich, w których pracowali.

Jak odbywało się dewastowanie uniwersytetu, o tym szczegółów podać nie mogę, ponieważ byłem w tym czasie w obozie koncentracyjnym. Następne 4 miesiące, które spędziłem w Krakowie właściwie żadnych szczególnych wypadków w tym zakresie nie przyniosły. Wszyscy byliśmy odsunięci od możliwości pracy naukowej, bo dopiero zwolna okazało się, że możliwość tajnego korzystania ze zbiorów biblioteki i innych istnieje, ale w pierwszych miesiącach byliśmy bezradni. Oczywiście pod względem materialnym byliśmy w położeniu bardzo złym, bo nie pobieraliśmy żadnych plac, tylko żyliśmy z łaski społeczeństwa. Latem 1940 r. opuściłem Kraków i przeniósłem się na wieś, gdzie mieszkalem 2 1/2 roku. Dlatego bliższych szczegółów z tych lat podać nie potrafię. W tym czasie właśnie zaczęło się tajne nauczanie nie tylko w kompletach średnich i powszechnych, ale i uniwersyteckich. Kierownictwo nad tym objął kierownik tajnych władz uniwersyteckich prof. Szafer, a z jego mandatu organizowaniem tajnego nauczania zajmował się prof. Małecki. Wybór prof. Małeckiego na kierownika tajnego nauczania był zrobiony w znacznym stopniu dlatego, że prof. Małecki został wciągnięty do pracy w Deutsche Ostinstitut, gdzie objął pracę - nigdy nie wykonaną - nad słownikiem zapożyczeń niemieckich w języku polskim. Nasze władze tajne zgodziły się na udział prof. Małeckiego w tej pracy i nawet polecily mu zgłoszenie się do niej, a to w tym celu, żeby ktoś z nas miał oko na to, co się dzieje w tej polakożerczej instytucji. Dzięki temu prof. Małecki był w znacz-

nym stopniu zabezpieczony przed okiem policji, która go uważała za człowieka kupionego i nie zwracała uwagi na jego działalność. Miał większą swobodę, mieszkanie jego było bezpieczniejsze niż któregośkolwiek z innych profesorów zwłaszcza starszych i bardziej znanych. To tajne nauczanie rozwijało się bardzo dobrze, szczególnie w zakresie nauk humanistycznych. Tworzyło się komplety po 3 osób w mieszkaniach profesorów albo w innych lokalach, odbywały się wykłady a zwłaszcza ćwiczenia bardzo regularnie, przez blisko 3 lata. W dziale przyrodniczym było gorzej, bo nie mieliśmy do dyspozycji pracowni. W lepszym położeniu pod tym względem był uniwersytet warszawski. Tam studenci mogli korzystać ze szpitali <sup>gdy</sup> podczas/krakowskie szpitale były upaństwowione i pozostały pod władzą niemieckiej dyrekcji tak, że tajne kursy lekarskie nie dały się prowadzić w poważniejszej formie. Tak samo inne działy przyrodnicze poza botaniką, która miała do pewnego stopnia do dyspozycji ogród botaniczny, gdyż wprawdzie dyrektor ogrodu botanicznego Niemiec był bardzo złośliwy, ale z konieczności zatrzymał personel polski i pod ich opieką można było naszych studentów zajmować tam i w ten sposób ich uczyć. Tajne nauczanie przyniosło bardzo dużo pożytku nie tylko dydaktycznego, ale i naukowego. Podkształciło się kilkadziesiąt sił naukowych, które dzisiaj w pełni naukowo pracują. Warunki drobnych kompletów przez bezpośredni kontakt z profesorami sprzyjały rozwojowi pracy naukowej. To byłoby wszystko, co mógłbym powiedzieć o tajnym nauczaniu. Ja sam brałem udział w tajnym nauczaniu dopiero później, gdy musiałem

Ósmy dzień rozprawy

038

opuścić wieś i wrócić do Krakowa, w 1943 i 1944 roku.

Przew.: Czy panu profesorowi wiadomo coś o zamiarach otwarcia polskiego uniwersytetu w Krakowie, bo oskarżony na to się powoływał ?

Swiadek: Nic o tym nie wiem, słyszałem tylko o projekcie otwarcia niemieckiego uniwersytetu w Krakowie.

Przew.: A o zamiarach uruchomienia polskich wyższych uczelni ?

Swiadek: Nie słyszałem.

Sędzia Zembaty: Czy panu rektorowi wiadomo, komu, wzgl. czemu profesorowie U.J. zawdzięczali swoje zwolnienie, w szczególności komu, wzgl. czemu pan rektor je zawdzięczał ?

Swiadek: Dokładnych informacji o tym nie mam, wiem że były starania przeważnie ze strony żon i rodzin.

Sędzia Zembaty: Chodzi o to, że oskarżony tłumaczy się, że to jest w dużej mierze jego zasługa. Czy panu profesorowi wiadomo, że były jakieś interwencje u oskarżonego wzgl. że on miał coś wspólnego z tą akcją, która doprowadziła do zwolnienia profesorów ?

Swiadek: Dokładnie nie o tym nie wiem, wiem tylko, że starania rodzin opierały się o rząd GG i przypuszczam także o oskarżonego. Nie słyszałem, żeby oskarżony podejmował jakąś energiczniejszą akcję w tym kierunku, ale muszę przyznać, że opinia była taka, że był on do tej sprawy raczej życzliwie ustosunkowany.

S.Zembaty: Czy to była opinia tych, którzy interweniowali ?

Swiadek: Mieli takie wrażenie .

S.Zembaty: A czy pan rektor mógłby podać nazwisko osoby

Ósmy dzień rozprawy

JF/039

któraby miała jakieś bliższe wiadomości co do oskarżonego odnośnie tej sprawy ?

Świadek: Konkretnie co do oskarżonego nie wiem. Wiem, że szereg żon profesorów chodziło do rządu GG, ale nie wiem, czy któraś dostała się do oskarżonego. Ogólna opinia, która wśród nas panuje, jest, że zostaliśmy zwolnieni wskutek starań idących z zagranicy, szczególnie jakoby przez Włochy.

Prok. Cyprian : Chciałbym świadka zapytać, czy w czasie tajnego nauczania doszło do jakiegś większej dekonspiracji ?

Świadek: Nie doszło, to było nawet dziwne. Kilka razy baliśmy się tego. Były pogłoski, że policja jest na tropie, ale konkretnie do żadnej interwencji nie doszło.

Przew.: Czy są pytania do świadka ?

Strony : Nie.

Przew.: Świadek może być zwolniony.

Obecnie przystąpimy do wysłuchania ekspertyzy świadka Blumenthala.

Obc. Rapaport: Oskarżony chce zabrać głos.

Przew.: Proszę.